

„A życie jego – trud trudów”. Rafał o kolegach i o sobie

Pytanie, czy sam gatunek, jakim jest promocyjny wywiad kampanijny nie deformuje opowieści, nie sprawia, że wyznania, które w innych okolicznościach mogłyby stanowić zaproszenie do rozmowy, stają się wyłącznie szatą godową, mocną autopromocją.

Nie rozumiem komentatorów, którzy rzucili się szukać dziury w całym, tj. w wywiadzie-rzecz z Rafałem Trzaskowskim, lakonicznie zatytułowanym „Rafał”. A to kwestionowali opisy mistrzowskiej gry, jaką uprawiała jego matka z SB („Dali jej paszport na wyjazd do Belgii pod warunkiem, że opowie o spotkaniach z zachodnimi dyplomatami. Ona im to obiecuje, ale po powrocie tego nie robi, unika kontaktu, potem tłumaczy, że nie ma nic ciekawego do powiedzenia”. W ten sposób Stirlitz po raz kolejny przechytrzył Gestapo), a to z braku lepszego pomysłu podejmowali krytykę z pozycji nawet nie ideologicznych, lecz ichtiologicznych: nie podobało im się, że uciekały przed Rafałem jakieś rekiny, że wokół szyi okręcały mu się węgorze (ten akurat akapit jest przecież oczywistym nawiązaniem do węża morskiego, atakującego Gilgamesza!). Dosyć to małostkowe.

I jałowe, bo przecież kształt tego rodzaju tytułów jest jasny, ich składniki zaś odmierzane staranniej niż w przypadku baby wielkanocnej czy prętów paliwowych reaktora. Wiadomo, że nie będzie to rozmowa z Orianą Fallaci ani Robertem Mazurkiem, nikt nie

zastrzeli bohatera podchwytliwym pytaniem, a jeśli nawet niechęć postrzeli – to się opatrzy i przypudruje w redakcji. Wiadomo, że w przedwyborczym tomie musi się znaleźć opis dzieciństwa, pełnego psot, ale i dokonań oraz ciepłego, kochającego domu. Powinno się koniecznie znaleźć coś o studiach, o początkach kariery, ale z dystansem do siebie, z żartem, z przypomnieniem, w trybie rozbijania niewypału, dawnych kiksów retorycznych, ot, choćby niezapomnianej apologii profesora Geremka.

Musi być kilka wzruszających obrazków z dorosłego życia (ślub, noworodek trzymający za palec), podkreślenie skromności, niezamożności, nieznanych szerzej talentów („jestem w stanie zrobić jedzenie dla 40 osób. W wielkim garze robię żurek, bigos, chili con carne, a drugą ręką pichcę coś dla dzieci”) ale i rozczulających, drobnych przywar („tylko prasować nie lubię (...), kołnierzyk, mankiety i do widzenia”). Musi pojawić się oszczędnie dawkowana rycerskość wobec rywali i słowa pryncypialnej wobec nich niezgody, i zaszyte w nieco usypiających detalach świadectwo obezwładniających kompetencji.

Rozmówca musi się zgodzić na rolę nie pełnoprawnego partnera dialogu, lecz pomocnika, takiego trochę Piętaszka; w naszym przypadku zgodziła się z tą rolą red. Donata Subbotko, z takim zaangażowaniem, że można by całą książkę uznać za *subbotnik*, szczególnie, kiedy w miejsce pytań pojawiają się jej mocne konstatacje bez znaku zapytania na końcu („Kościół stał się znowu taki, jaki był przed wojną: antysemicki, ksenofobiczny, zaściankowy”. „Dorota Kania – funkcjonariuszka”. „[Kaczyński] zebrał wszystkie szumowiny, żeby stworzyć lepsze państwo”). Niemała to sztuka sprawić, by Rafał Trzaskowski jawił się jako pełen rozterek i złudzeń symetrysta!

No, ale taki mamy format. Kto ciekaw zmagają w docieraniu do prawdy o sobie, niech sięga po augustynowe „Wyznania”, po „Szlakany klosz”, „Dziennik złodzieja”, „Obłąd” – lecz nie po wywiady-rzeki publikowane na finiszu kampanii. Nikt jednak przecież nie bronił innym kandydatom na urząd Prezydenta RP podobnego przedsięwzięcia: z Karolem Nawrockim wywiad-rzekę przeprowadziłby chętnie choćby Tadeusz Batyr, a Szymon Hołownia opublikował z Marcinem Prokopem już dwa, więc mógłby i trzeci.

Nie sięgnąłbym chyba po żadną z tych książek. Do lektury „Rafała” skłonił mnie dopiero aktor Michał Żebrowski, który nagrał wywiad z kandydatem w postaci audiobooka, a następnie zadeklarował w mediach społecznościowych: „Przez dziesięciolecia miałem zaszczyt i przyjemność czytać dla Państwa wielu wspaniałych polskich Autorów. Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Miłosza, Sienkiewicza, Żeromskiego, Wyspiańskiego, Broniewskiego, Leśmiana, Herberta, Grochowiaka, Tuwima, Brzechwę, Baczyńskiego, Prusa... a teraz czytam Trzaskowskiego. Podsumuję krótko... nie wiem, co lepsze”.

I chociaż może jest to deklaracja odrobinę żartobliwa, może nieco trollująca łatwowiernych odbiorców (fonografie upierają się przy Żebrowskim jako lektorze „Uwikłania” Miłoszewskiego oraz jego udziale w dubbingu „Spidermana” i „Avengersów”, o Norwidzie milczą), to przecież ujęła mnie wierność aktora wobec polskiej literatury, która okazała się silniejsza niż jego sympatie polityczne. W sytuacji, gdy ministerstwo oświaty wykreśla z lektur spore fragmenty Mickiewicza, Słowackiego, Żeromskiego, Sienkiewicza, Herberta i Miłosza – nadal brać ich za probierz stylu? Tak, to znak bezkompromisowości. I, jako

bibliofil z Bożej łaski, postanowiłem pójść tym tropem, przekonać się – czy w prozie Trzaskowskiego znajdę kadencje, na które powołał się aktor?

Najłatwiej poszło, rzecz jasna, z prozą historyczną, Sienkiewicza wszyscy mamy we krwi. „Było poczucie niemalże wyprawy na Hunów, jakbym szedł na wojnę” – wspomina Trzaskowski swoją kampanię prezydencką z roku 2020, pozostawiając nas ze szczyptą niepewności: jak wiadomo, wojny z Hunami toczyły się ze zmiennym szczęściem, nie wiadomo, czy Rafał czuł się bardziej poległym pod Adrianopolem cesarzem Walensem, czy wodzem Gepidów Ardarykiem, który pogonił synów Attyli. Za to jego żona jednoznacznie ustylizowana została na Oleńkę Billewiczównę: „Wierzyła, że to szansa pokonania PiS-u, co dla niej było i jest sprawą fundamentalną”.

Z rozpoznaniem wpływów innych autorów jest już trochę trudniej. Z Leśmiana wzięta została być może fraza o dyniach („Najchętniej hokkaido i piżmową”). Ze Słowackiego – dość makabryczny, jak z „Króla-Ducha” obraz „młodych aktywistów [którzy] wieszają mi się na bramie ratusza”. Z Grochowiaka („Bo życie / znaczy / kupować mięso ćwiartować mięso”) – liryczny fragment szopingowy: „Jak jest dobra polędwica to kupuję, czy rostbef, a jak jest ładny kawałek pierwszej krzyżowej, to biorę krzyżową”. Widać też wpływ wielu piór, których Żebrowski nie wymienił, od Zapolskiej („Wiedziałem, że zdarzają się w małżeństwie zdrady i one nie muszą przekreślać szczęścia w rodzinie”) po Tyma i padające w „Misiu” słynne „Fronczewskiego chcą ze mnie zrobić!” (u Trzaskowskiego, który wspomina swą rolę w serialu TV dla dzieci, zostało to sformułowane jako: „Przecież ja już po tym serialu wpadłem w oko twórcom filmu «Akademia Pana Kleksa», miałem tam zagrać główną rolę, ale nie chciałem!”).

Najwięcej jest jednak obrazów i odwołań, których nie sposób chyba przypisać wprost do żadnego z autorów. Jest to raczej rodzaj cursus honorum, rozpoczynający się od pierwszego zdania książki, czyli pytania niezawodnej pani Donaty „Pierwsze wygrane wybory?” („W liceum” – brzmi odpowiedź), poprzez „w klasie maturalnej pojechałem do Stanów na stypendium”, „W 2019 byłem na szkoleniu MBA, które zorganizował dla merów Mike Bloomberg”, „Adamowi Michnikowi też zostałem przedstawiony”, znajomych rodziców z Chałup i z ZAIKS-u („Kalinka Jędrusik, Janusz Głowacki..”), Piwnicę pod Baranami, i tak przez epoki i elity, aż po kumpli, którzy „otworzyli klub Filtry na Ochocie”. Można co najwyżej mówić o odległych nawiązaniach:

*Lekkie nareszcie oblókłszy nankiny,
Modnej młodzieży przywołyвам koło;
Strojem poranne zbywamy godziny
Albo rozmową bawim się wesołą.*

I tu, jak się wydaje, kryje się istota problemu: ta sama, co w przypadku wspomnianego już wpisu o Geremku, o którym sam Rafał mówi w wywiadzie, że „wyszło strasznie pretensjonalnie”.

Bo przecież naprawdę nie chodzi o pochwałę przaśności. Biorąc na chwilę w nawias, co nie jest łatwe, kwestie programu, przeszłości, personaliów i partii - dobrze, jeśli kandydat na prezydenta, może i prezydent, włada językami („zapisalem się na hiszpański w Instytucie Cervantesa, bo ten język otwiera drzwi na świat”). I bardzo dobrze, jeśli ma on ogląd świata szerszy niż kompetencje w zakresie prawa i ekonomii, jeśli czytuje biografie („ludzie przychodzą tu do mnie, do

ratusza, i robią oczy jak pięć złotych, bo widzą dwadzieścia biografii Stalina czy Napoleona”) i inne książki, jeśli drąży naprawdę głęboko. „A jak pokochałem Sándora Máraia – opowiada Rafał Trzaskowski na str. 86 - od razu poszedłem jego tropem i sprawdzałem, co napisali jego ulubieni modernistyczni pisarze węgierscy: Dezső Kosztolányi, Gyula Krúdy czy genialny i lekko przerażający morfinista Géza Csáth” (tak opowiada, a ja myślę sobie, że jeśli wygra, mogę być pewien prezydenckiej przychylności dla przynajmniej jednej placówki kultury: tak, dla PIW-u). I dobrze, jeśli nie ukrywa swoich upodobań, swojej osobności, tego, że woli Csátha od Mroza.

Sęk tylko w tym, czy sam gatunek – promocyjny wywiad kampanijny – nie deformuje opowieści, nie sprawia, że wyznania, które w innych okolicznościach mogłyby stanowić zaproszenie do rozmowy, stają się wyłącznie szatą godową, mocną autopromocją. I – do kogo ta promocja jest adresowana. Jedno z pytań pani Subbotko dotyczy ulubionych dzielnic Warszawy – i kandydat wymienia najbliższe mu: Starówkę i Nowe Miasto, stary Żoliborz, plac Wilsona „i wszystko, co za placem”, Stary Mokotów i Saską Kępę. Tak, tam zapewne czytają Csátha, stamtąd padnie na Rafała wiele głosów (choć w komisjach za placem Wilsona poparcie może się różnie rozkładać). Pytanie, czy takie opowieści – zderzone z wyznaniem o rostbefie i ulubionym fryzjerze, panu Sylwku, przemieszane tak, że już nie wiadomo, gdzie Pierwsza Kadrowa, gdzie pierwsza krzyżowa – nie wydają się strasznie pretensjonalne?

Wśród płyt, nagranych przez Michała Żebrowskiego, jest też trzypak CD „Poczytaj mi bajki” (Sony Music, 2015). I aż dziw, że wymieniając półżartem wśród retorycznych wzorców Trzaskowskiego Herberty i Leśmiany, pominął aktor przeżywającą ostatnio renesans popularności poetkę i jej profetyczny wiersz, który recytował na trzeciej z płyt:

*- Ja nikogo się nie boję!
Choćby niedźwiedź... to dostoję!
Wilki?... Ja ich całą zgraję
Pozabijam i pokraję!
Te hieny, te lamparty
To są dla mnie czyste żarty!
A pantery i tygrysy
Na sztyk wezmę u swej spisy!
Lew!... Cóż lew jest?! - Kociak duży!
Naczytałem się podróży!
I znam tego jegomości,
Co zły tylko, kiedy pości.
Komu zechcę, to dam radę!
Zaraz za ocean jadę
I nie będę Stefkiem chyba,
Jak nie chwycę wieloryba!*

Wojciech Stanisławski

„Rafał”. Rafał Trzaskowski w rozmowie z Donatą Subbotko, Znak Litera
Nova, Kraków, 2025

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
